

Różne stopnie miłości

Artykuł w niedawnym numerze „Strażnicy” zatytułowany „Jest grzech na śmierć”, jak się wydaje, wywarł głębokie wrażenie u wielu naszych czytelników. Jesteśmy radzi z tego: Być przestrzeżonym znaczy być uzbrojonym. Centralną myślą tego artykułu było, że możliwe, iż w przeszłości nie docenialiśmy liczby tych, którzy ostatecznie zostaną skierowani na wtórą śmierć przez wielkiego Sędziego. To zwraca naszą uwagę na fakt, że nikt nie może w sposób właściwy i rozsądny podobać się Bogu i otrzymać Jego błogosławieństwo wiecznego życia, zanim nie osiągnie podobieństwa Jego charakteru. Ponieważ „Bóg jest miłością”, jest to normą dla wszystkich, których On uznaje za swe dzieci, czy to na niebieskim, czy na ziemskim poziomie doskonałej egzystencji. Boskie prawo:

„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, myśli i siły, a bliźniego jak samego siebie”

musi być w pełni przestrzegane. Kościół Wieku Ewangelii musi osiągnąć tę wspaniałą normę w duchu, w swych umysłach i sercach. Niedoskonałości ich ciała zostały przykryte z łaski Bożej przez wiarę w Chrystusa. Świat podczas Wieku Tysiąclecia musi faktycznie osiągnąć tę normę doskonałego prawa. Więcej niż to – po osiągnięciu normy, czyli celu, Pan żąda, aby charakter zgodny z tą normą był utrwalony. Aby to zostało dokonane, dopuszczane są napaści, próby i doświadczenia, a są szczególnie srogie i krytyczne po osiągnięciu tego punktu:

„Pan Bóg wasz doświadcza was, czy miłujecie Pana Boga waszego z całego serca czy też nie”.

Obietnice te nasi czytelnicy ogólnie rozpoznają jako wydzwięk biblijny i logiczny. Dlatego wypływa stąd wnioski, że wszyscy, którzy nie osiągną tej normy charakteru, nie mogą otrzymać daru Bożego – wiecznego życia przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Na szczęście ta próba wiecznego życia lub śmierci nie dotyczy teraz świata ludzkości, lecz jedynie Kościoła. Nie dotyczy ona również nominalnego kościoła, lecz jedynie tych wierzących, którzy uczynili ofiarowanie samych siebie i zostali spłodzeni przez ducha świętego. Gdyby tacy odpadli, „nie pozostawałaby więcej ofiara za ich grzechy” – oświadcza apostoł. Cieszymy się, że nie do nas należy sąd serca naszych braci. Radujemy się, że możemy dobrze życzyć wszystkim i mieć nadzieję, że ten wielki Sędzia może widzieć podstawy dla od-

puszczenia wielu grzechów braci, którzy ujawniają nam, a my ujawniamy im nasze splugawienia.

Pismo Św. oświadcza, że Pan sądzi serca, a nie zewnętrzny wygląd. Dlatego jest naszym zadaniem mieć przychylną nadzieję we wszystkich rzeczach i nawet nic nie wątpić, dopóki nie ujrzymy złych owoców w tych, którzy twierdzą, że są braćmi – owoców postępowania i niezawodnego ducha, przeciwnego Słowu i duchowi Pańskiemu. Nawet wtedy nie możemy przeciwko nim wnosić sztychającego oskarżenia, lecz pozostawić ich w rękach Pańskich. Jednakże przy naszych najszlachetniejszych myślach nie możemy zaślepiać samych siebie na fakt, że wielu pomiędzy poświęconymi wyznającymi, że są naśladowcami Pana, nie ma mocnych dowodów, iż są oni u mety doskonałej miłości względem Boga i swoich współbraci. Apostoł nadmienia, że o takich winniśmy mieć obawę i biorąc z tego lekcję do serca, powinniśmy bać się o samych siebie:

„Bójmy się tedy, aby snąć zaniedbawszy obietnicy o wejściu do odpoczynienia jego, nie zdał się kto z was być upośledzony” – Hebr. 4:1.

Biorąc pod uwagę dokładność tej Boskiej próby i naszą własną nieudolność w dostrzeżeniu wielu żyjących według niej, a także naszą troskliwość i bojaźń o nas samych, możemy mieć jedynie nadzieję, że znaczna większość wyznawców chrześcijaństwa nigdy nie była naprawdę spłodzona z ducha świętego i dlatego nie są oni przedmiotami badawczej próby w obecnym życiu. Faktycznie wydaje się to godne uwagi, że niektórzy z tych, co „odeszli od nas, ponieważ nie byli z nas” rozwodzą się przynajmniej częściowo na ten temat, że są spłodzonymi z ducha lub że Bóg uczynił wąską ścieżkę do chwały na drodze samoofiary lub też że cierpienia Chrystusa jako Głowy są udziałem Kościoła, czyli członków Jego Ciała. Taka postawa ze strony tych, którzy kiedyś byli spłodzeni z ducha, skosztowali dobrego Słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, wydaje się oznaczać zaślepienie, które mieści w sobie utratę światła ducha świętego, jakim się kiedyś cieszyli, a to z kolei oznaczałoby wtórą śmierć. Jednakże wolimy przypuszczać, że oni nigdy nie byli rzeczywiście oświeconymi – nigdy nie byli faktycznie spłodzeni z ducha świętego, że oni jedynie poświęcili się Bogu, aby prowadzić moralne życie i praktykować nadal swe postępowanie – bez pełnego poświęcenia się w sposób podany przez Pismo Święte – złożenia swego życia, wszystkiego co posiadali u stóp Pana, „stawiając swe ciała ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, jako rozumną służbę”. Zami-



ast zrozumienia rzeczy duchowych mogą oni jedynie powtórzyć duchowe przepisy, bez prawdziwego ich zrozumienia.

Przypominamy sobie rozmowę, jaką kiedyś mieliśmy z pewną panią. Powiedziała ona: *„Mój mążonek uczynił pełne ofiarowanie samego siebie Panu i twierdzi, że jest spłodzonym z ducha świętego i pojmuję różne nauki „Brzasku Tysiąclecia”, „Cieni Przybytku” itd., które łącznie z Biblią dają mu wielkie oświecenie w zakresie Boskiej woli. Ja wręcz przeciwnie, nigdy nie uczyniłam poświęcenia, a jednak mogę rozumieć te same duchowe rzeczy. Jak to możecie wytłumaczyć?”* W odpowiedzi zwróciliśmy uwagę na figurę: Dziedziniec koło Przybytku ze swym ołtarzem oznaczał wiarę w odpuszczenie grzechów przez ofiarę Chrystusa; umywanie reprezentowała pozbycie się splugawień ciała itp. Przypomnieliśmy tej pani, że Przybytek stał na dziedzińcu, lecz był oddzielony od niego pierwszą zasłoną, czyli kurtyną, która reprezentowała śmierć ludzkiej woli przez zupełne poświęcenie ku czynieniu woli Bożej. Powiedzieliśmy jej, stosownie do jej oświadczenia, że była na zewnątrz tej zasłony. Pani mąż uczynił takie ofiarowanie, doświadczył śmierci swej woli, jaka jest pokazana przez przejście pod tę zasłonę i powstał po drugiej jej stronie jako „nowe stworzenie” spłodzone z ducha świętego. On pani mówi, co widzi: złote ściany właściwego przybytku, ciężką zasłonę oddzielającą Miejsce Święte od Najświętszego, stół z chlebami pokładanymi, świecznik złoty, którego światło oświeca miejsce święte, ołtarz złoty do kadzenia, na którym jest ofiarowane kadzidło, oznaczające modlitwy przed drugą zasłoną, którego dym przechodzi poza drugą zasłonę i napełnia Miejsce Najświętsze i Ubłagalnię. Pani zwraca uwagę na opisy tych rzeczy przez męża i pani ma je w swoim umyśle, lecz pani ich nie widziała w szczegółach i stopniu, w jakim on je widzi. Pani wierzy mu na słowo, w którym ma pani absolutne zaufanie. On wierzy w wieczne rzeczywistości, z którymi jest aktualnie połączony. Czy nie może tak być, że wiele więcej znajduje się w takim położeniu i szczerze tak mówią? Z pewnością dożyliśmy czasu, gdzie wszyscy, którzy nie uczynili prawdziwego ofiarowania swego życia Panu – zupełnego i kompletnego oddania swojej woli – zostaną oddzieleni od ofiarowanych. *„Pan Bóg doświadcza was, czy wy miłujecie Pana Boga waszego z całego serca, czy też nie”*.

„GWIAZDA RÓŻNI SIĘ OD GWIAZDY”

Powstaje inne pytanie: Odkąd jest widoczne, że wszyscy muszą osiągnąć metę doskonałej miłości, aby otrzymać życie wieczne na jakimkolwiek poziomie, co będzie próbą, przez którą różne stopnie chwały będą przyznawane, jak to zapewnia apostoł, że *„jak gwiazda różni się od gwiazdy w chwale”*, tak również będzie przy zmartwychwstaniu Kościoła?

Odpowiadamy, że ponieważ nawet najmniejszy dopuszczony do wiecznego życia musi osiągnąć metę doskonałej miłości, oznacza to, że te różne stopnie nagrody mogą reprezentować różne poziomy oddanej gorliwości ze strony tych, którzy osiągnęli normę doskonałej miłości. Na przykład: św. Paweł nie tylko pragnął osiągnąć owoce łask ducha świętego, nie tylko ochotnie cierpiał z Chrystusem, gdy zachodziła potrzeba. Jego gorliwość prowadziła go dalej – również do chlubienia się z cierpień, do radowania się z kładzenia swego życia za braci. Był on nie tylko zadowolony mając społeczność w cierpieniach dla Chrystusa i picia Jego kielicha, lecz posiadał tak wielką gorliwość, że radował się, gdy mógł otrzymać więcej niż swą porcję, więcej niż swój udział. On był w pogotowiu, aby wykorzystać sposobności służby. Gdy się nadarzyły, zużywał je dobrze. Gdy trzeba było pobudzić innych do miłości, chętnie to czynił. Lecz gdy napotkał jakieś dzieło nie załatwione, które mógł spełnić, radował się, że mógł je wykonać. Dobrze mówi, abyśmy brali go za wzór w naśladowaniu Pana Jezusa. Niewątpliwie możemy wnioskować, że będzie on jedną z najjaśniejszych gwiazd w Królestwie Niebieskim i że w naśladowaniu jego przykładu my również możemy stawać się coraz bardziej przyjemnymi Panu – nie przez puste bicie powietrza, lecz w mądrości, rozsądku i wierności czyniąc te rzeczy, które Pan wskazał, że podobają się przez Jego obliczem, jako dowody naszej lojalności wobec Niego, Jego braci i Jego Prawdy.

CZY MIŁOŚĆ JEST JEDYNĄ PRÓBĄ?

Ktoś inny zapytuje: *„Czy miłość jest jedyną próbą?”* Stwierdzamy, że niektórzy z tych, którzy sprzeciwiali się „ślubowi”, obecnie stopniowo stają się coraz bardziej przeciwni różnym zarysom Prawdy, są całkiem zgorzkniali, podstępni i kłótniwi, lecz wiemy, że kilku z nich przynajmniej posiada pozór łagodności, którzy w tym szczególnym kierunku wydają się używać więcej siły dla tworzenia niezgody, gdyż niektórzy z przyjaciół rozumują, że tamten lub tamta nie mogli opuścić Pana ani być opuszczonymi przez Niego, gdyż inaczej nie mogliby mieć tak grzecznych manier. Pytanie moje brzmi: Czy miłość (łagodność) jest wyłączną próbą naszego członkostwa w Ciele Chrystusowym? Odpowiedzią naszą jest: Nie i Tak. Nie – nie jest jedyną próbą widzianą przez zwyczajny umysł, nie kierowany przez Pismo Święte. Czyż nie znamy światowych ludzi, którzy są bardzo grzecznie usposobieni, moralni, dobrotliwi, cierpliwi i szlachetni? Czy nie znamy członków „chrześcijańskiej umiejętności” i wielu innych, o których wiemy, że są całkowicie pozbawieni społeczności z Panem, odcięci od kierownictwa Jego ducha, posiadający te same cechy charakteru – niektórzy z nich do stopnia godnego podziwu? Z tego punktu zapatrywania musimy na to pytanie odpowiedzieć negatywnie i wyrazić, że więcej niż taka miłość i dobre chęci muszą



być widziane jako próba charakteru i pokrewieństwa z Panem.

Lecz istnieje inny punkt widzenia dany nam w Piśmie Świętym i według niego możemy odpowiedzieć na to pytanie – Tak, miłość jest jedyną normą, czyli próbą pokrewieństwa z Panem i braćmi. Zbadajmy to dokładnie. Delikatność, łagodność i cierpliwość są rzeczywiste elementami świętego charakteru i umysłu, jakie Pan chce rozwinąć w nas, lecz nie są one treścią charakteru, jaki nazywamy miłością. Są to jedynie gałązki lub konary jak gdyby wielkiego drzewa chrześcijańskiej wiary i społeczności – gałęzie, które są podobne do pewnego stopnia do tych, jakie są na innych drzewach i na innych winnych latoroślach niż te, które są „wszczepieniem prawicy Ojca”.

W dawaniu swego przykazania Pan nie wyszczególnia: najpierw łagodności, delikatności itd., lecz

„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, myśli, duszy i siły”.

A więc pierwszą próbą pokrewieństwa z Panem jest wierność dla Niego i Jego słowa.

„Jeśli mówią nie według tego słowa, nie ma w nich żadnego światła” – Izaj. 8:20.

Tak więc w poszukiwaniu chrześcijańskiego braterstwa powinniśmy zacząć od początku i szukać lojalności dla Boga, Ewangelii i dla braci. Łagodność, delikatność, cierpliwość itp. są to chwalebne przymioty w kimkolwiek się znajdują, lecz one same niczego nie dowodzą. Czyż apostoł nie zwraca na to uwagi, gdy mówi o niektórych, co wymyślnymi słowami i gładkimi mowami chcieliby wami „kupczyć”, to znaczy, że będą wykorzystywać was dla swych własnych korzyści, aby wykonać swe zamiary i ambicje? Czy nie jest to ta sama myśl wyrażona przez innego apostoła, który napomina nas, abyśmy nie miłowali jedynie słowami, lecz uczynkiem i prawdą (1 Jana 3:18)? Słowa te wskazują, że niektórzy miłują jedynie słowem – zmyślonymi słowami i gładkimi mowami. Rzeczywistym dowodem szczerości, czyli prawdziwości naszej miłości i gorliwości, jak to wykazuje apostoł, jest miłość w uczynkach, a nie przez gładkie słowa. Wraz z gładkimi słowami winniśmy szukać takiej gorliwości dla Boga i Jego Prawdy, jaka mogłaby okazać jej szczerość przez usiłowanie i służenie interesom Prawdy, przez widoczny wysiłek w kontrolowaniu słów i czynów, w harmonii z interesami Prawdy. Nasz Pan

Jezus Chrystus uczył prawdę utożsamiając ją z samym sobą, mówiąc: „Ja i moje słowo”. Dlatego ktokolwiek nie czci Pańskiego Słowa i mu nie służy, ujawnia brak dowodu miłości do samego Pana.

Pan traktuje najmniejszych swych uczniów jako swych osobistych przedstawicieli, zapewniając, że wszelka wyświadczona dobroczynność, a także zły uczynek lub słowo przeciwko najmniejszemu z Jego naśladowców, są policzone, jakby były uczynione Jemu samemu. Ktokolwiek ślubuje miłować Pana z całego serca, umysłu, duszy i siły, a także być gorliwym w Jego służbie, będzie z konieczności miał na względzie Pańskich braci, nawet najmniejszych, aby ich szanować, służyć im i oczywiście aby ich nie gorszyć. Dlatego ktokolwiek usiłuje wzniecać spory i niezgodę w Kościele, który jest Ciałem Chrystusowym, ten daje dowody, że nie posiada Pańskiego ducha, że „nie jest Jego”, że jakkolwiek może używać łagodnej mowy i słodkich słów, są to jedynie oszustwa, aby się nie dać poznać, lecz właśnie ukryć rzeczywiście uczucia swego serca.

Prócz tego do słodkich słów i łagodnej mowy niektórzy dodają słodkie uczynki i małe grzeczności, aby mieć lepszą sposobność dla wszczepienia żmijowej trucizny, jaka ukryta jest pod ich wargami (Rzym. 3:13). Te słodkie słowa i uczynki są przynętą, za którą kryje się hak oszczerstwa, obmowy, złych podejrzeń itp., przez które zachęcają do niezgody, wzbudzając gniew, złość, nienawiść, zazdrość, spory i inne dzieła ciała i diabła.

Jak w takich może mieszkać miłość Boża? Czy tacy miłują Pana z całego serca, myśli, duszy i siły, a bliźniego jak siebie samego? Absolutnie nie! Są oni napełnieni żółcią gorzkości i związkami niegodziwości, jak to oświadcza apostoł, chociaż mogą oni do pewnego stopnia zwodzić samych siebie i swych współbraci. Staraniem każdego z ludu Bożego winno być napełnianie się Jego świętym duchem – miłością dla Pana i dla Jego wspaniałych przymiotów charakteru – aby było to dowodem przeciwko tym narzędziom przeciwnika tak dalece, aby nie mieć z nimi towarzystwa, a nawet instynktownie ich unikać, jak to oświadcza Pismo Święte. Mamy „miłować sprawiedliwość, a nienawidzić nieprawości” i „nie mieć żadnej społeczności z niepożytecznymi uczynkami ciemności”. Raczej winniśmy ganić je, nie konieczne słowem, lecz szczególnie uczynkami, przez unikanie towarzystwa z nimi, ponieważ my mamy innego ducha – ducha życia, pokoju, prawdy, braterstwa, ducha Pańskiego.

Watch Tower
R-4479- (1909 r.)
„Straż”